

Maciej Kledzik

Cenzura w demokracji (przyczynek do ograniczania i nadużywania wolności słowa)

Słowa kluczowe: cenzura, wolność słowa, demokracja, prasa, radio, telewizja

Key words: censorship, freedom of speech, democracy, press, radio, television

Wolne słowo jest hasłem demokracji. I jednocześnie jest kłopotliwe dla rządzących z demokratycznego wyboru. Tak jest od uchwalenia we Francji Deklaracji Praw Człowieka i Obywatela, a w Stanach Zjednoczonych Ameryki – Karty Praw (United States Bill of Rights) w 1791 roku, w której Pierwsza poprawka, oprócz swobody praktyk religijnych, gwarantuje prasie wolność słowa. Zapisano w niej, że Kongres nie może ustawami ograniczać wolności słowa lub prasy. Twórcy Pierwszej poprawki zakładali, że wolność słowa i prasy przygotuje społeczeństwo do demokratycznych rządów i służyć będzie stabilizacji rządu. W tym czasie Sejm Czteroletni w Rzeczypospolitej Obojga Narodów ustawą zagwarantował nienaruszoną wolność pisania i drukowania. Pierwsza Rzeczpospolita nie doczekała wolności słowa, rozparcelowana przez zaborców. Czy po ponad 220 latach, w III Rzeczypospolitej, jest przestrzegana taka wolność słowa, jaką gwarantowała ustawa Sejmu Czteroletniego albo Pierwsza poprawka amerykańskiej Karty Praw?

Cenzura w służbie Kościoła i królów

Cenzura kościelna sięga czasów przed wynalezieniem druku przez Gutenberga. Kościół zmuszony został do jej częstszego wprowadzania, gdy odszczepieńcy od wiary zaczęli drukiem rozpowszechniać antykościelne tezy. Paulina Buchwald-Pelcowa uważa, że pierwszą ofiarą cenzury były pisma Marcina Lutra spalone na stosie w Toruniu w 1521 roku. Ale już rok wcześniej Luter, prowokując władze Kościoła, spalił publicznie papieskie księgi prawnicze. Nie ma jednak jednoznacznego stanowiska historyków w kwestii, kto był pierwszą ofiarą cenzury. Czy Jan Łaski, który musiał poprawiać zbiór prawa polskiego *Statuta* wydany w 1506 roku (po okazaniu skrucy i odbyciu pokuty w 1515 roku został uwolniony od kary), czy Maciej Miechowita, autor *Chronica Polonorum* wydanej w 1519 i po skonfiskowaniu nakładu i po naniesionych poprawkach wydanej powtórnie w 1521 roku, czy drukarz krakowski

Szwajpolt Fiol, któremu zabroniono w 1492 roku tłoczenia ksiąg w języku cerkiewnosłowiańskim?¹

Indeks papieski zakazujący wydawania określonych druków, między innymi pism Marcina Lutra i Tomasza Müntzera, ukazał się w 1559 roku. Kościół w bullach papieskich nakazywał przestrzegania cenzury przewencyjnej, podczas gdy cenzura represyjna sięgała stosu. Polska na tle ówczesnej Europy prezentowała się pod tym względem wyjątkowo tolerancyjnie. Stosy płonęły dużo rzadziej i tylko z księgami, gazetami i drukami, a nie razem z ich autorami, jak w innych krajach.

Polscy królowie w XVI, XVII, do XVIII wieku w nieco inny sposób zabezpieczali się przed wolnym słowem godzącym w majestat, krytykującym bądź podburzającym poddanych. W XVI wieku krążyły w Rzeczypospolitej ulotne pisma, pierwsze w języku łacińskim i niemieckim, a od połowy wieku już w języku polskim. Ulotne, nieperiodyczne gazetki drukowane były z królewskiego polecenia w Norymberdze („Nowiny”, „Relacje”, „Wiadomości”, „Awizy”, „Opisanie”). Dzięki przywilejom królewskim nadawanym krajowym drukarzom na druk ustaw sejmowych, statutów, rozporządzeń i innych pism urzędowych kancelarii królewskich stawały się one coraz popularniejsze wśród piśmiennych warstw narodu. Zygmuntowi Augustowi towarzyszyła w podróżach po królestwie jego własna, wędrowna drukarnia na kołach. Tenże król w 1556 roku wydał edykt w Wilnie zakazujący druku, importu i sprzedaży ksiązek hereetyckich. Uważał, że jako król nie powinien się tym zajmować i kontrolę nad zakazanymi książkami przekazał jurysdykcji biskupiej.

Druki ulotne rozprowadzali właściciele oficyn drukarskich, wędrowni kramarze, jarmarczni sprzedawcy. Odbiorcami byli mieszczenie i szlachta. Do ich rozpowszechniania przyczyniali się księża, odcytując z ambon ciekawsze wiadomości. Wybór informacji dokonywany przez nich był pierwszą, najprostszą formą cenzury.

Treść druków pozostawała pod kontrolą królewską, za ich redagowanie odpowiadali sekretarze monarchów. Tak się złożyło, że sekretarzami kilku polskich królów byli Włosi, którzy opanowali język polski w mowie i piśmie. Hieronim Pinocci, sekretarz najpierw Władysława IV, a później Jana Kazimierza, od 1646 roku przez 14 lat redagował cotygodniowy, dwujęzyczny polsko-włoski biuletyn. Od stycznia 1661 roku zaczął redagować periodyczne pismo „Merkuriusz Polski dzieje wszystkiego świata w sobie zamykający dla informacji pospolitej”, uznane za pierwszą polską gazetę².

Jerzy Aleksander Priami, osobisty sekretarz Jana III Sobieskiego, redagujący nieperiodyczne druki informacyjne „Nowiny z...”, zdobył tak duże zaufanie króla, że ten nadał mu przywilej na wydawanie drukiem informacji

¹ P. Buchwald-Pelcowa, *Cenzura w dawnej Polsce. Między prasą drukarską a stosem*, Warszawa 1997, s. 16.

² Pięć lat wcześniej, kiedy w Gdańsku rezydował dwór króla Jana Kazimierza, Jakub Weiss wydawał tam „Nowiny Polskie”. Ponieważ nie zachował się ani jeden egzemplarz gazety, niejednogłośnie polscy historycy (przeciwny był między innymi Szymon Askenazy) przyznali pierwszeństwo w historii periodycznej prasy polskiej „Merkuriuszowi Polskiemu dzieje...”.

z Rzeczypospolitej i z zagranicy. Spolszczony Włoch przez blisko dziesięć lat, od 1696 do 1705 roku, wydawał trzy gazety, dwie w Krakowie i jedną w Warszawie.

Przez dwa wieki, XVI i XVII, cenzura pism drukowanych nie miała racji bytu w Rzeczypospolitej (poza cenzurą kościelną), gdyż podstawowym, stosowanym w tamtych czasach gatunkiem dziennikarskim były informacje redagowane przez zaufanych dworzan króla i pod jego kontrolą. Ta sytuacja zmieniła się w XVIII wieku. Królowie wprowadzili system koncesyjny w prasie, wydawali monopolistyczne przywileje dla wydawców (zakonu pijarów i zakonu jezuitów). Kontrolę słowa drukowanego przejęły służby marszałka wielkiego koronnego. Ich zadaniem stało się zapewnienie bezpieczeństwa publicznego w miejscu pobytu króla. Tym bardziej, że pojawił się nowy gatunek dziennikarski – paszkwil. Służby prowadziły skuteczne działania zapobiegające powstawaniu druków nieprzyjaznych królowi i jego otoczeniu – pod warunkiem, że zostały wcześniej o tym poinformowane. Ale gdy druki takie znalazły się już w sprzedaży i zostały rozpowszechnione, praktycznie niemożliwe było ich usunięcie z obiegu. Sądy marszałkowskie, gdy ustaliły autorów i drukarzy, skazywały ich na kary grzywny lub więzienia i wydawały katom polecenia symbolicznego spalenia przestępczych druków. I szukały skutecznych sposobów zapobiegania przestępstwom popełnianym przez autorów i drukarzy.

1 lutego 1793 roku Jurysdykcja Marszałkowska wydała w Warszawie osobiwą *Instrukcję dla drukarzy*. Zapisano w niej, że każdy egzemplarz idący pod prasę drukarską musiał być podpisany przez cenzora z własnoręczną adnotacją, że był przez niego czytany³. Zdaniem historyka Jerzego Łojka, działania urzędu marszałka koronnego wielkiego wobec druków szkodliwych i przestępczych przypominały cenzurę represyjną, która była jednak mało skuteczna:

Szlacheic zdecydowany na druk pisma mógł je wydrukować i rozpowszechnić bez większego trudu. Gorsza była sytuacja wydawców, gdyż zadrażnienie z dworem i jurysdykcją marszałkowską mogło im uniemożliwić działalność dziennikarską mimo braku podstaw prawnych do ingerencji. Dlatego wydawcy sami starali się unikać kontrowersyjnych publikacji⁴.

Autocenzura stosowana przez wydawców, zdaniem Łojka, była skuteczniejsza od jakiegokolwiek kontroli zewnętrznej. Z cenzurą można walczyć, z autocenzurą dużo trudniej. Jest ona do dzisiaj praktykowana w systemach społeczno-politycznych uznających się za pełną demokrację.

³ J. Łojek, *Dziennikarze i prasa w Warszawie w XVIII wieku*, Warszawa 1960, s. 188.

⁴ Tenże, *Początki prasy periodycznej w Polsce*, w: *Prasa polska w latach 1661–1864*, red. J. Łojek, Warszawa 1976, s. 19.

Najwyższa cena za wolne słowo

Powstania narodowe i zrywy niepodległościowe, które, oprócz wielkopolskiego i trzeciego śląskiego, zawsze kończyły się klęską, wyzwały wolne, drukowane słowo. Gazety mobilizowały do walki, obrony, informowały, komentowały, polemizowały, ostrzegały i tragizowały. Począwszy od insurekcji kościuszkowskiej popełniały ciągle ten sam błąd: oprócz nazwisk bohater-skich żołnierzy i oficerów drukowały personalia cywilów, którzy na przykład informacjami o ruchach i liczebności wojsk nieprzyjacielskich przyczyniali się do błyskotliwych zwycięstw lub bezpiecznego wyjścia z opresji. Po upadku powstania zaborca na podstawie gazetowych opisów aresztował, sądził, mordował, więził, wywoził na Syberię, wywłaszczał nie tylko obwinionych, ale również ich rodziny. Przykładowo „Kurier Polski” w numerze z 10 grudnia 1830 roku wymienił z nazwiska członków sprzysiężenia porucznika Piotra Wysockiego. Przedrukowała listę gazeta „Podchorąży”. Po kapitulacji wojska polskiego Rosjanie, nie mogąc osiągnąć „belwederczyków”, którzy wyemigrowali, represjonowali w kraju ich rodziny.

W wolnym Królestwie Polskim w czasie wojny polsko-rosyjskiej wszystkie gazety ukazywały się bez cenzury, którą Rząd Tymczasowy zniósł 11 grudnia 1830 roku. Ale jeszcze na początku grudnia siły skupione wokół dyktatora gen. Józefa Chłopickiego rozważały możliwość przywrócenia cenzury prewencyjnej. Zniesienie cenzury nie przeszkodziło gen. Chłopickiemu zamknąć 11 stycznia krytykujące go pismo młodzieży akademickiej „Dziennik Gwardii Honorowej”. W podobny sposób rozprawiał się z nieprzychylną mu prasą naczelny wódz gen. Jan Zygmunt Skrzynecki. Po wiosennych niepowodzeniach armii Stanisław Psarski w dzienniku „Merkury” oskarżył wodza o zdradę. Został we własnym mieszkaniu dotkliwie pobity przez kilku oficerów. Gdy złożył skargę gen. Skrzyneckiemu, ten miał odpowiedzieć: „Tam, gdzie jest wolność druku, musi być również wolność kija”. I nakazał zamknięcie pisma i opiekę redakcji.

Walka o wolność słowa w II Rzeczypospolitej

Niepodległość Rzeczypospolitej po 123 latach zaostrzonych cenzur wprowadzonych przez zaborców przyniosła także nadzieję powrotu wolnego słowa. Nadzieję tę potwierdziło zniesienie cenzury i proklamowanie wolności prasy przez rząd Jędrzeja Moraczewskiego w 1919 roku. W kilka miesięcy później na mocy porozumienia Ministerstw Spraw Wewnętrznych i Sprawiedliwości wprowadzona została cenzura wojskowa. Państwo było w stanie wojny z Rosją bolszewicką i ta decyzja była uzasadniona. Dotkliwie odczuła jej skutki redakcja największego wówczas dziennika „Rzeczpospolita”, powołanego na wzór angielskiego „The Times” w połowie czerwca 1920 roku. Większość kapitału założycielskiego włożył w „Rzeczpospolitą” Ignacy Paderewski, ale o jej

treści i zasięgu oddziaływania decydował redaktor naczelny Stanisław Stroński, zagorzały przeciwnik Józefa Piłsudskiego. 19 lipca 1920 roku Komisarz Rządu zawiesił wydawanie dziennika na tydzień. W tym czasie gazeta ukazywała się codziennie pod innymi tytułami. Oprócz represji cenzorskich redaktorzy naczelni za publikacje uważane za znieważające władzę odpowiadali w sądach z powództwa karnego. Stroński w maju 1923 roku skazany został za artykuł obrażający Naczelnika Państwa na karę grzywny w wysokości 100 tysięcy marek polskich i opłatę sądową 10 tysięcy marek polskich, która w razie niezapłacenia zamieniona miała być na tydzień aresztu. Zapłacił⁵.

Konstytucja marcowa z 1921 roku gwarantowała wolność prasy, swobodę myśli i przekonań, ale władze państwowe poprzez organy administracyjne stosowały cenzurę represyjną, ograniczając wolność prasy i wypowiedzi. Ingerencję w działalność prasowo-wydawniczą umożliwił im zunifikowany kodeks karny wprowadzony w życie jesienią 1932 roku.

Efekty działalności cenzury w odrodzonej Rzeczypospolitej opisał Edward Singer, parlamentarny sprawozdawca „Naszego Przeglądu”:

Pisma były bite po kieszeni przez częste konfiskaty. Toteż stał się aniołem stróżem tzw. przyjaciel redakcji. Był to urzędnik komisariatu rządu, który w każdej porze dzwonił do redakcji i przestrzegał. Dawał żywność i truł ją. Opowiadał np., że we Lwowie były rozruchy, ale o tym nie należy pisać. Pytał o posiadany materiał i kwalifikował, który jest cenzuralny, a który nie nadaje się do druku. Dowiadaliśmy się od niego dość często o różnych rozruchach, ale uprzedzał, że są one tylko do naszej prywatnej wiadomości.

Gdy przyjaciel redakcji nie dzwonił, było źle. Trudno było samemu ocenzurować pismo. Wtedy prowincjonalne wydanie skazane było z reguły na konfiskatę. Ocalało wydanie warszawskie z białymi plamami⁶.

Zdarzało się, że zamykano oficjalnie wychodzącą gazetę wraz z redaktorem odpowiedzialnym. Różni byli cenzorzy. Niektórzy łagodzili lub zmieniali zdania, a gazeta przyjmowała je, by ocalić numer od skonfiskowania. Do pomagających redakcjom należał cenzor Konstanty Ildefons Gałczyński, w wolnych chwilach poeta.

Po przewrocie majowym w październiku 1926 roku ukazał się dekret prezydenta wprowadzający kary za zniewagę oraz rozpowszechnianie nieprawdziwych wiadomości. Kolejne rozporządzenie prezydenta z maja 1927 roku zastrzało kary finansowe, uprawniało do ograniczania kolportażu i zakazywało rozprowadzania niektórych pism. Umowa z 1928 roku między Ministerstwem Komunikacji a przedsiębiorstwem kolporterskim „Ruch” zezwalała ministerstwu na zakazywanie sprzedaży wybranych czasopism w punktach „Ruchu”.

W konstytucji kwietniowej z 1935 roku był zapis tylko o wolności słowa (art. 5), bez wolności prasy. W 1938 roku prezydencki dekret prasowy uprawniał

⁵ M. Kledzik, *Rzecz o „Rzeczypospolitej”*, Warszawa 2006, s. 85–87.

⁶ B. Singer, *Od Witosa do Ślawka*, Warszawa 1990, s. 18–19.

władze administracyjne do kontroli wydawnictw prasowych. Tak wspominał tamten okres jeden z dziennikarzy:

Mówiłem z czytelnikiem niedomówieniami poprzez plecy cenzora. Wierzyłem w powszechną głupotę wszystkich cenzorów całego świata. Ratowało mnie, że pisałem w charakterze obserwatora, a nie strony. Używałem różnych fortelów. Czasem pisywałem na tematy zupełnie obojętne. Często jednak musiałem przerywać całkowicie pisanie na kilka tygodni i korzystać z przymusowego urlopu⁷.

Na rynku prasy ukazywało się przed wybuchem II wojny światowej około 2700 tytułów gazet i czasopism. W walce o wolność słowa interesów redaktorów i dziennikarzy bronił Związek Zawodowy Dziennikarzy RP i Syndykat Dziennikarzy Warszawskich.

Wolne słowo powstańcze

Wydawałoby się, że kolejni powstańcy walczący o niepodległość Rzeczypospolitej wyciągną wnioski z dotychczasowych doświadczeń z wolnością słowa. W pierwszych dniach sierpnia 1944 roku na odprawach w Biurze Informacji i Propagandy Komendy Głównej Armii Krajowej (BIP KG AK) w Śródmieściu Warszawy kategorycznie żądano od wszystkich redaktorów powstańczych pism (bez względu na reprezentowane przez nich poglądy) nieujawniania adresów obiektów wojskowych i wszelkich innych związanych zarówno z wojskiem, jak i ludnością cywilną. Mimo to prawie codziennie ukazywały się teksty lub informacje radiowe w formie apeli, ogłoszeń, podziękowań – z wymienionymi dokładnymi adresami.

Przykładów wspomnianego dekonspirowania można by podać wiele. Pismo „Barykada” 16 sierpnia zapraszało do pracy zecerów ręcznych i mechaników do linotypu przy ul. Lwowskiej 7 m. 16. To samo pismo w tydzień później ponawiało apel do zecerów linotypistów i maszynistów drukarskich o zgłaszanie się, ale już pod inny adres, Koszykowa 33⁸. Adres dekonspirował także drukarnię „Lech”, w której od 8 września drukowany był „Biuletyn Informacyjny”. Adresy, pod którymi stawić się mieli pracownicy drukarni, podawały między innymi „Barykada Powiśla” (kilkakrotnie w połowie sierpnia), „Biuletyn Informacyjny” z 1 września i „Syndykalista” z 8 września.

Drukowana i kolportowana na Starym Mieście „Kronika Polska” (nr 271) z 10 sierpnia „wzywała ludność do składania sprzętu telefonicznego (aparatów i kabli) dla celów AK”. Podając czas i miejsce zbiórki (11 sierpnia, piątek, godz. 17.00, przed kościołem garnizonowym przy ul. Długiej), redakcja nieświadomie narażała ofiarodawców i organizatorów, wskazując Niemcom cel ataku lotniczego lub artyleryjskiego.

⁷ Tamże, s. 20.

⁸ Zob. „Barykada” 1944, nr 11, wydanie z 22 sierpnia.

16 sierpnia gen. Tadeusz Komorowski, pseudonim „Bór”, przebywający wówczas na Starym Mieście, natychmiast zareagował na notatkę w organie prasowym AK „Biuletynie Informacyjnym” ujawniającą korzystanie przez powstańców z kanałów jako dróg komunikacyjnych. W depeszy wysłanej do płk. Antoniego Chruściela, pseudonim „Monter”, dowodzącego powstaniem, określił to jako zdradę i polecił ustalenie winnego i oddanie go pod sąd.

Pismo Śródmieścia Północnego „Wiadomości Radiowe” ostrzegało w numerze 25 z 19 sierpnia: „W mieście grasują szpiedzy niemieccy, których zadaniem jest obserwacja ognia artyleryjskiego i przekazywanie zdobytych wiadomości nplowi. Jest zrozumiałe, że należy unikać zbędnych rozmów, które mogłyby dostarczyć szpiegom potrzebnego materiału informacyjnego”. A jednocześnie to samo pismo w numerze z 20 września nadało komunikat z dokładnym adresem siedziby Rejonowej Delegatury Rządu na Kraj w Śródmieściu Północnym: „Zecerzy (na skład ręczny) proszeni są do zgłaszania się w Wydziale Informacji i Prasy ul. Złota 59”. Wymienieni przez „Wiadomości Radiowe” szpiedzy mieli niekontrolowany dostęp do praktycznie wszystkich gazet i pism powstańczych.

Większość gazet przestrzegała jednak anonimowości osób wymienianych w relacjach, reportażach czy nekrologach. „Biuletyn Okręgu IV PPS Warszawa Północ” (nr 23 z 26 sierpnia) przypominał i ostrzegał: „nie wolno nam nawet, dopóki niemiecki wróg nie uciekł z Warszawy, wymienić ich z imion i nazwisk”.

Kierownictwo BIP KG AK, które nakazywało, wymagało i żądało ograniczenia wolności słowa w określaniu lokalizacji obiektów wojskowych i cywilnych, nie zadbało o zakonspirowanie podlegającej mu powstańczej radiostacji „Błyskawica” w pierwszym miesiącu jej pracy. Gdy mieściła się przez dwa pierwsze tygodnie w gmachu PKO przy ul. Świętokrzyskiej, a potem na pierwszym piętrze w budynku „Adrii” przy ul. Moniuszki, dostęp do niej miał praktycznie każdy zainteresowany, gdyż sąsiadowała przez ścianę z redakcjami i urzędami odwiedzanymi codziennie przez dziesiątki osób. Ocalała, gdyż dwa ogromnego kalibru pociski 600 mm z moździerza Karl-Thor wystrzelone w te gmachy nie wybuchły. „Błyskawica” została zakonspirowana dopiero 11 września, po przeniesieniu jej wraz z dwoma zespołami redakcyjnymi, BIP-u i Polskiego Radia, do Śródmieścia Południe⁹.

„Komunikat Informacyjny”, pismo Komendy Placu V Obwodu AK Mokotów, podało w numerze z 17 sierpnia dokładny adres nowo otwartego oddziału Poczty Polowej AK przy ul. Krasickiego 29. W dwa dni później pismo informowało o zmianie adresu – ul. Tyniecka 26 m. 9. Czy zbombardowanie bombami lotniczymi domu pod tym adresem 3 września było przypadkowe, czy też było rezultatem dekonspiracji prasowej – tego zapewne już nie ustalimy. Podobnie jak nie ustalimy, czy przypadkowe było zbombardowanie przez niemieckie

⁹ Przykłady z podrzdziału „Dekonspiracyjna działalność prasy i radia”, w: M. Kledzik, *Rzeczpospolita powstańcza. 1 sierpnia – 2 października 1944*, Łomianki 2010, s. 215–217.

samoloty pod koniec drugiej dekady września kolejnej siedziby mokotowskiego oddziału Poczty Polowej AK przy ul. Odyńca 11.

Powstańcze środki przekazu, które mimo zaleceń i rozkazów ujawniały i wskazywały wrogowi cele do bombardowania, czyniły to nieświadomie, co wytłumaczyć można zachłystnięciem się wolnością słowa po pięciu latach zniewolenia i cenzury okupacyjnej.

Cenzura przywieziona z Moskwy

19 lipca 1944 roku, podczas spotkania Józefa Stalina z przedstawicielami Delegatury Krajowej Rady Narodowej dla Terenów Wyzwolonych i Zarządu Głównego Związku Patriotów Polskich na Kremlu, omawiano przejęcie władzy na terenach Rzeczypospolitej w granicach sprzed września 1939 roku, zajmowanych przez Armię Czerwoną i I Armię Wojska Polskiego. Stalin zasugerował szybkie powołanie organu prasowego, pozostawiając wybór tytułu zebranym. Miał już kandydata na redaktora naczelnego, majora Jerzego Borejszę (Beniamina Goldberga). Z rekomendacji Stalina Borejsza został nie tylko redaktorem naczelnym „Rzeczypospolitej”, ale także przez okres pięciu miesięcy pierwszym cenzorem na ziemiach Rzeczypospolitej zajętych przez Armię Czerwoną.

Borejsza nie był w stanie cenzurować wszystkich ukazujących się pism. 19 stycznia 1945 roku rządzący komuniści utworzyli przy Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego, bez podstawy prawnej, Centralne Biuro Kontroli Prasy. Wymykały im się spod kontroli teksty publikowane w nowopowstałych pismach, szczególnie w „Gazecie Ludowej”, organie prasowym opozycyjnego Polskiego Stronnictwa Ludowego. Nie panowali też nad tekstami ukazującymi się w „Tygodniku Warszawskim” i w krakowskim „Tygodniku Powszechnym”.

Nieprzyjemnym wydarzeniem dla Borejszy, wtedy byłego głównego cenzora z nominacji Stalina, było wydanie mu polecenia wydrukowania 12 stycznia 1946 roku na pierwszej stronie redagowanej przez niego „Rzeczypospolitej” oświadczenia Edwarda Osóbki-Morawskiego, prezesa Rady Ministrów, skierowanego do Tadeusza Zabłudowskiego, dyrektora Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk (GUKPPiW). Urząd w tym czasie podporządkowany był Prezydium Rady Ministrów. Tekst świadczy niewątpliwie o słabości ówczesnego urzędu cenzorskiego kontrolującego prasę, który nie panował jeszcze nad wolnym słowem w zniewolonej już przez Sowieców Polsce. Osóbka-Morawski pisał:

Kilkakrotnie stwierdziliśmy fakty przekręcania lub wypaczania treści przemówień Prezydenta Krajowej Rady Narodowej, Prezesa Rady Ministrów i członków rządu. Niektóre fakty miały nawet charakter wybitnie złośliwy. Taki fakt np. miał ostatnio miejsce ze streszczeniem mojego przemówienia, wydrukowanym w „Naprzodzie Dolnośląskim”, a przedrukowanym ze złośliwymi komentarzami w „Gazecie Ludowej”. Swego czasu wydałem prasie instrukcje, że przemówienia czy streszczenia przemówień Prezydenta Krajowej Rady Narodowej

i członków Rządu nie mogą być zamieszczane w prasie bez uzyskania aprobaty zainteresowanych członków Prezydium KRN, czy członków Rządu. Ponieważ niektóre organy prasowe nie stosują się do wspomnianej instrukcji, nakładam obowiązek dopilnowania tego na organy kontroli prasy. Zechce ob. Dyrektor udzielić tym razem surowego upomnienia odpowiedzialnym redaktorom wspomnianych pism: „Naprzodu Górnśląskiego” i „Gazety Ludowej”.

Zabłudowski zapisał się w historii jako gorliwy cenzor. Strukturę organizacyjną kierowanego przez niego urzędu cenzury (GUKPiW) stworzyli sprowadzeni z Moskwy cenzorzy, których zadaniem było także szkolenie pracowników. Ale dopiero wprowadzenie na wzór sowiecki 13 czerwca 1946 roku Dekretu o przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy Państwa pozwoliło stosować dotkliwe represje wobec dziennikarzy i wydawców. Dekret przewidywał kary za propagandę przeciwko sojuszowi z ZSRR i przeciwko interesom społecznym świata pracy, a także za obniżanie powagi naczelnich organów Państwa. Przepisy były dowolnie wykorzystywane przez represyjny aparat władzy.

Dekret o powołaniu Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk został ogłoszony 5 lipca 1946 roku i wszedł w życie po uchwaleniu przez Krajową Radę Narodową we wrześniu 1946 roku (po opublikowaniu w Dzienniku Ustaw RP). W lipcu 1981 roku urząd zmienił nazwę na Główny Urząd Kontroli Publikacji i Widowisk (GUKPiW), ale jego rola, zadania i cele pozostały takie same.

W drugiej połowie lat siedemdziesiątych zaczęły ukazywać się konspiracyjne pisma Komitetu Obrony Robotników (KOR), Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela (ROPCiO), Konfederacji Polski Niepodległej (KPN), Komitetu Założycielskiego Wolnych Związków Zawodowych i innych organizacji antykomunistycznych.

14 lutego 1979 ukazał się pierwszy numer pisma „Rzeczpospolita” wydanego przez Komitet Porozumienia na rzecz Samostanowienia Narodu. Redaktorem naczelnym i współzałożycielem Komitetu Porozumienia był Wojciech Ziemiński. Redakcja pisanego na maszynie i powielanego pisma mieściła się w jego prywatnym mieszkaniu na warszawskich Sadach Żoliborskich. W stopce, oprócz dokładnego adresu, podano numer domowego telefonu. Było to pismo antykomunistyczne, poza cenzurą, ale jawne, niezwykle przypadkiem w walce o wolność słowa w państwie komunistycznym. Musiało zrobić wrażenie na służbach bezpieczeństwa PRL-u, zaciekle tropiących konspiracyjne gazety i wydawnictwa. W kilka miesięcy później Ziemiński został skazany na trzy miesiące więzienia. Pismo ukazywało się do 1981 roku.

Metody tropienia i likwidowania konspiracyjnych wydawnictw w okresie okupacji niemieckiej i za rządów komunistycznych niewiele różniły się między sobą (Niemcy stosowali surowsze kary). Władze PRL-u odniosły nawet większe sukcesy, co wynikało z większej skali społecznego donosicielstwa w okresie stanu wojennego w porównaniu z okresem 1939–1945. 22 marca 1983 roku Czesław Kiszczak, minister spraw wewnętrznych, przedstawił w sejmie sprawozdanie z 15 miesięcy stanu wojennego. Mówił między innymi:

ujawniono i udaremniono działalność ponad 700 różnych nielegalnych grup. Zlikwidowano 12 nielegalnych radiostacji, studio radiowe w Gdańsku oraz bazę produkcyjną urzędów nadawczych w Warszawie. Skonfiskowano 1310 różnego typu urządzeń poligraficznych, w tym 368 maszyn drukarskich o dużej wydajności¹⁰.

Nie można nie wspomnieć, że jednym z efektów 44 lat obcowania Polaków z cenzurą było zjawisko z pewnością przez cenzorów nieprzewidziane: nauczyliśmy się czytać między wierszami, doszukiwać się aluzji i skojarzeń, a ulubioną rozrywką stały się występy kabaretów. Aż nadszedł 1989 rok.

Dziennikarze, wydawcy i politycy

Nowelizacja prawa prasowego w czerwcu 1989 roku zapoczątkowała zmiany na rynku prasowym w Polsce. Praktyczne zaprzestanie działalności przez urząd cenzury (ostateczna likwidacja GUKPiW-u dokonała się w kwietniu 1990 roku) i stworzenie warunków do założenia gazety przez każdego obywatela spowodowało, że w ciągu roku zarejestrowano kilka tysięcy nowych tytułów. To obrazuje społeczny głód wolnego słowa po okresie zniewolenia cenzurą. Po kilku latach z kilku tysięcy zostało kilkaset tytułów, a w miejsce bankrutujących krajowych wydawców pojawili się zagraniczni inwestorzy. Ceny za tytuły były niskie i prawnie nie wyznaczono limitu obcemu kapitałowi przejmującemu polskie media.

Jednym z pierwszych inwestorów był francuski koncern medialny Roberta Hersanta. Zwalczany we Francji przez wydawców lewicowej prasy za współpracę w czasie II wojny światowej z prohitlerowskim rządem Vichy (odpokutował po wojnie karą siedmioletniego pozbawienia praw publicznych), zaatakowany został na gruncie polskim przez „Gazetę Wyborczą”¹¹. Ciepło natomiast przyjął go rządowy organ prasowy „Rzeczpospolita” kierowany przez Dariusza Fikusa, wówczas w randze ministra bez teki w rządzie Tadeusza Mazowieckiego.

Wpływy kierownictwa „Gazety Wyborczej” sięgały ministrów i doradców premiera Tadeusza Mazowieckiego, dlatego sprzedaż Hersantowi 49% udziałów „Rzeczpospolitej” dokonana została dopiero po objęciu stanowiska premiera przez Jana Krzysztofa Bieleckiego w styczniu 1991 roku (decyzja o sprzedaży podpisana przez premiera weszła w życie 1 lutego 1991 roku). Transakcja kupna-sprzedaży doszła do skutku nie dzięki jakimś osobistym wpływom Hersanta, ale jego przyjaciela i doradcy Michela d’Ornano, polityka, ministra, członka Zgromadzenia Narodowego Republiki Francuskiej i prawnuka Marii Walewskiej. Michel d’Ornano negocjował z ministrem Krzysztofem Skubiszewskim przejęcie tytułów na polskim rynku prasowym, był autorem

¹⁰ J. Karpiński, *Wykres gorączki. Polska pod rządami komunistycznymi*, Lublin 2001, s. 475.

¹¹ T. Mielczarek, *Między monopolem a pluralizmem*, Kielce 1998, s. 202.

spółki polsko-francuskiej „Rzeczpospolitej” i „Socpressu” oraz wybudowanej od podstaw przez Francuzów drukarni w Raszynie pod Warszawą¹².

Oprócz udziałów w „Rzeczpospolitej” Hersant wykupił osiem gazet lokalnych, które w 1994 roku sprzedał niemieckiej grupie medialnej z Pasawy – Passauer Neue Presse. Udziały w ogólnopolskiej „Rzeczpospolitej” odkupili od Francuzów Norwegowie z Orkli Media. Jako powód całkowitego wycofania się Francuzów z polskiego rynku prasowego podano kłopoty finansowe koncernu we Francji, ale nie miały wpływu na tę decyzję miała przedwczesna śmierć Michela d’Ornano.

Szefostwo grupy medialnej z Pasawy (w Polsce zarejestrowana została jako Polskapresse sp. z o.o.) badało, jak daleko można ingerować w wolne słowo przedstawiane przez polskich dziennikarzy na łamach zakupionych dzienników. W sierpniu 1996 roku Mathieu Cosson, prezes Polskapresse, przedstawił „Dziennikowi Bałtyckiemu” niepoważne zarzuty w związku z krytycznymi publikacjami dotyczącymi działań ówczesnego rządu, argumentując: „Niechęć do rządzącej koalicji przejawia się najczęściej w złośliwych tytułach, ironicznych komentarzach i drwiących wtrętach do informacji o aktualnych wydarzeniach”¹³. Zarzuty te wyszły z kręgu polityków SLD i doprowadziły do odwołania Jana Jakubowskiego, redaktora naczelnego „Dziennika Bałtyckiego”.

Zdaniem odwołanego redaktora, niemieckiemu wydawcy nie spodobały się między innymi krytyczne artykuły na temat Aleksandra Kwaśniewskiego, na przykład kwestionujące wiarygodność danych dotyczących wykształcenia, które przekazał Kwaśniewski. Franz Hirtreiter, szef Passauer Neue Presse i jednocześnie przewodniczący Rady Nadzorczej Polskapresse, i Mathieu Cosson mieli być osobiście wzywani przez Kwaśniewskiego, który chciał powstrzymać niekorzystne dla siebie publikacje. Jakubowski ujawnił też, że wkrótce po tej decyzji Niemcy uzyskali długo wstrzymywaną zgodę urzędu antymonopolowego na posiadanie drugiej drukarni na Pomorzu¹⁴.

Ujawnienie takich wydarzeń w demokratycznym państwie powinno wywołać burzę medialną. Nic takiego się nie stało, rzetelni dziennikarze zostali wyrzuceni z redakcji, a Hirtreiter chwalił się w wywiadzie wydrukowanym w piśmie branżowym: „Znam się też dobrze – dzięki Bogu – z Aleksandrem Kwaśniewskim. Kiedy Kwaśniewski nie był prezydentem, odwiedził nas w Passau. Dyskutowaliśmy godzinami”¹⁵.

To był sygnał, że polska demokracja nie upomina się o wolne słowo. Kiedy zatem dziennikarze śledczy warszawskiego dziennika „Życie” wspólnie z dziennikarzami „Dziennika Bałtyckiego” ujawnili dowody domniemanych kontaktów Aleksandra Kwaśniewskiego z rosyjskim pułkownikiem KGB

¹² M. Kledzik, *Rzecz o „Rzeczpospolitej”*, s. 218–221.

¹³ W. Pepliński, *Kapitał zagraniczny w prasie Wybrzeża po 1989 roku*, „Zeszyty Prasoznawcze” 1998, nr 1–2, s. 65.

¹⁴ Tamże, s. 65–66; J. Jakubowski, *Gazeta dla woźnicy*, „Wprost” 2003, nr 46, s. 34.

¹⁵ *Znów będziecie zaskoczeni. R. Gluza rozmawia z Franzem Xaverem Hirtreiterem – szefem koncernu PNP i przewodniczącym Rady Nadzorczej Polskapresse sp. z o.o.*, „Press” 1997, nr 3; także: „Zeszyty Prasoznawcze” 1998, nr 1–2, s. 65.

Władimirem Ałganowem, włączył się właściciel-wydawca. Nie czekając na zakończenie śledztwa przez Prokuraturę Wojewódzką w Warszawie, „Dziennik Bałtycki” wycofał się z dotychczasowych ustaleń dziennikarzy śledczych, publikując 9 września oświadczenie redaktora naczelnego Andrzeja Liberadzkiego. Napisał on: „Byłoby godne ubolewania, jeśliby w wyniku naszych publikacji narażony został na szwank autorytet urzędu prezydenta Rzeczypospolitej”¹⁶. Tym zdaniem nie uratował swojego stanowiska, 22 września został zwolniony z funkcji redaktora naczelnego.

Franz Hirtreiter w liście do Aleksandra Kwaśniewskiego deklarował: „zamiarem naszym jest zapewnienie możliwości redagowania polskich gazet przez polskich dziennikarzy oraz to, aby zagraniczni właściciele nie wywierali wpływu na polską prasę. Sprawa »Dziennika Bałtyckiego« zmusza nas do przemyślenia tej zasady”¹⁷.

W kilka lat później Jan Jakubowski, były redaktor naczelny „Dziennika Bałtyckiego”, napisał: „Model gazety opiniotwórczej przekształcono w rodzaj pozbawionego ambicji komiksu, wypełnionego bezrefleksyjną informacją, nieskażoną dociekaniem przyczyn i skutków opisywanych zdarzeń”. I dodał, że niemiecki właściciel unika podejmowania w gazecie tematów związanych z działalnością Niemiec w czasie II wojny światowej¹⁸. Potwierdzają to przykłady gazet lokalnych ukazujących się w zachodnich województwach, których właścicielami są niemieccy inwestorzy medialni, stowarzyszenia mniejszości niemieckich i tym podobne organizacje¹⁹.

Po wejściu Polski do Unii Europejskiej w 2004 roku sytuacja nieco się zmieniła, inwestorzy medialni łączą się, zaczynają występować jako inwestorzy unijni. Problem odpowiedzialności wydawcy czy dziennikarza za wolne słowo jednak pozostał. Ujawnił się 29 października 2012 roku, po ukazaniu się w dzienniku „Rzeczpospolita” artykułu Cezarego Gmyza *Trotyl na wraku tupolewa*. Nie wnikając w meritum sprawy, która w momencie pisania tych słów nie jest jeszcze wyjaśniona, za tekst zapłacili utratą posad zwolnieni przez właściciela gazety trzech dziennikarzy i redaktor naczelny. Jeden z dziennikarzy po kilkunastu tygodniach został przywrócony do pracy. Jeśli tytuł okaże się prawdą, której od kilku lat poszukują i nie mogą ustalić polscy prokuratorzy, jak właściciel dziennika zachowa się w stosunku do pozostałych wyrzuconych dziennikarzy?

¹⁶ W. Pepliński, dz. cyt., s. 66.

¹⁷ „Press” 1997, nr 10, s. 20, cyt za: T. Mielczarek, *Między monopolem a pluralizmem*, Kielce 1998, s. 206.

¹⁸ J. Jakubowski, dz. cyt., s. 34.

¹⁹ Zob. A.K. Piasecki, *Lubuska czwarta władza. Środki społecznej komunikacji w województwie lubuskim*, Zielona Góra 2000, s. 101; także R. Kowalczyk, *Wczoraj i dziś prasy lokalnej w Polsce*, Poznań 2002, s. 271.

Publiczna telewizja polityczna

W październiku 1989 roku, na fali zmian demokratycznych, narodziła się koncepcja powołania trzech sektorów radia i telewizji: publicznego, obywatelskiego i komercyjnego, w miejsce komunistycznego Radiokomiteu. Sektor publiczny miał być apolityczny, pluralistyczny, wiernie odpowiadający ideałom służby publicznej, z programami wysokiej jakości, zasadami etycznymi i oddzieleniem reklam od programów. Obywatelski miał reprezentować poglądy i programy partii politycznych, ugrupowań, stowarzyszeń, mniejszości i lokalnych społeczności. Sektor komercyjny przyciągałby widzów i reklamodawców programami rozrywkowymi, filmowymi itp. Koncepcja rozwinęła się równie szybko, jak powstała. Każdy z rządów, począwszy od gabinetu Tadeusza Mazowieckiego, nie wyłączając rządów Jana Olszewskiego, Jerzego Buzka i Jarosława Kaczyńskiego, obsadzał najważniejsze stanowiska w Zarządzie TVP SA swoimi ludźmi. Szczególnie wyraźnie widać to było za rządów Leszka Millera.

Agnieszka Kublik, dziennikarka „Gazety Wyborczej”, opisała, jak i gdzie odbywały się narady premiera Millera z przedstawicielami telewizji publicznej i prasy lewicowej. Powołując się na Janusza Rolickiego, byłego redaktora naczelnego „Trybuny”, napisała, że od jesieni 1998 roku w każdy wtorek w godzinach rannych w jednym z pokoiów sejmowych odbywały się narady premiera Millera z dyrektorem zarządu TVP Jarosławem Pachowskim, dyrektorem Programu I TVP Sławomirem Zielińskim, szefem Informacyjnej Agencji Radiowej Andrzejem Siezieniewskim, szefem Rady Nadzorczej Polskiego Radia Włodzimierzem Czarzastym, redaktorem naczelnym „Przeglądu Tygodniowego” Jerzym Domańskim i Januszem Rolickim. Według Rolickiego, „Miller mówił, co ważnego zdarzy się w nadchodzącym tygodniu, a reszta to notowała. Wskazywał, na co zwrócić uwagę, co jest ważne, jakie będzie stanowisko SLD, jakie konferencje zamierza zwołać”. Na jednym ze spotkań „wymyślono posadę dyrektora programowego dla dziennikarza Andrzeja Kwiatkowskiego, który stracił posadę w zarządzie TVP”. Kublik pisze: „Uczestnicy spotkań mieli poczucie, że robią coś nieetycznego, bo prosili Millera, by zmienił miejsce spotkań, bo w Sejmie »widywali ich dziennikarze i pytali, co robią«”²⁰.

Walka o wpływy i kierowanie telewizją publiczną trwa nieprzerwanie od końca 1989 roku. Jest tak silna i bezkompromisowa, że interesy partyjne przeważają nad deklaracjami i programami politycznymi, a także zasadami moralnymi i etycznymi. Sojusz SLD z PiS, całkowicie niemożliwy w warunkach demokracji wyborczej, został zrealizowany z personalnym podziałem i obsadą kierowniczych funkcji w TVP SA. We wrześniu 2010 roku Sojusz Lewicy Demokratycznej zerwał porozumienie z Prawem i Sprawiedliwością i wszedł w koalicję medialną z rządzącą Platformą Obywatelską.

²⁰ A. Kublik, *Robert Kwiatkowski przebrał się za anioła*, „Gazeta Wyborcza” 2009, wyd. z 10 lutego, [online] <gazeta.pl>, dostęp: 25.05.2013.

Uzależnienie mediów od interesów partyjnych wyraźnie oddziałuje na wolność słowa w III Rzeczypospolitej. I na informacje przekazywane w serwisach (pomijanie, marginalizowanie, bagatelizowanie ważnych wydarzeń), na komentarze, na dobór uczestników debat i rozmów, na programy i filmy dokumentalne, co jest zakłamywaniem historii, też najnowszej, i powrotem do cenzury. W okresie PRL-u cenzura nie dopuszczała do realizacji scenariuszy, wstrzymywała emisję programów i filmów, co do których pojawiły się zastrzeżenia, że naruszają cenzurę. Zatrzymane filmy nazwano „półkownikami”, od półek, na które wędrowały. Przez dwadzieścia lat III RP zjawisko to nie zostało wyeliminowane z państwa uznawanego za demokratyczne. Opisał je Paweł Nowacki i zauważył:

niewiele osób o niej wie – jedynie twórcy, zamawiające redakcje i dyrektorzy. Jedni nie nagłaśniają sprawy, obawiając się, że po takim zamieszczeniu spadną szanse na ewentualne następne produkcje. Ci, którzy odstawiają film na półkę, też się nie chwala, bo niby czym? Powrotem cenzury?²¹

Paweł Nowacki, autor, reżyser filmowy, dokumentalista, którego dzieła poddano w III RP cenzurze, doskonale orientuje się, jak cenzuruje się w demokracji. Podaje przykład filmu Macieja Jaszczaaka *Operator* z 2009 roku o Jerzym Lipmanie, jednym z najwybitniejszych polskich operatorów filmowych (między innymi autorze zdjęć do *Kanału*, *Lotnej* i *Popiołów* Andrzeja Wajdy, *Pana Wołodyjowskiego* Jerzego Hoffmana, *Noża w wodzie* Romana Polańskiego, *Zezowatego szczęścia* Andrzeja Munka). W filmie wypowiadają się o nim reżyserzy, współpracownicy, a autor filmu w te wątki wplata donosy, które na nich pisał Lipman, współpracownik Służby Bezpieczeństwa PRL, działający jako TW „Jerzy” i TW „J”. Zleceniodawcy, dyrekcja Programu II TVP i Agencja Filmowa, uznały po protestach, że filmu nie ma, nie istnieje. Jak długo będzie czekał na emisję?

Nie został wyemitowany w TVP 30-minutowy film *Jasne, słoneczne dni, czyli wolność dla Czeczenii* z wywiadem Jana Pospieszalskiego z Ahmedem Zakajewem, przywódcą wolnych Czeczenów, zrealizowany w 2007 roku na zamówienie wicedyrektora Programu II TVP. Niewątpliwie zastosowana cenzura wobec tego dokumentu była decyzją polityczną.

Kierownictwo TVP SA nie dopuściło do emisji dokumentalnego filmu Grzegorza Królikiewicza *Kern* – o nagonce urządzonej przez „Gazetę Wyborczą” na Andrzeja Kerna, adwokata opozycjonistę z czasów PRL-u i obrońcę w procesach politycznych, współzałożyciela Porozumienia Centrum, posła, wicemarszałka sejmu I kadencji. Przyłączyli się do niej bardzo aktywnie były rzecznik rządu PRL-u w stanie wojennym, Jerzy Urban, i Marek Piwowski, tajny współpracownik komunistycznych służb bezpieczeństwa, reżyserując film o córce Andrzeja Kerna.

²¹ P. Nowacki, *Półkowniki*, „Niezależna Gazeta Polska – Nowe Państwo” 2011, nr 6(64), dział: „Dossier”.

Kilku kolejnych decydentów telewizyjnych (Wojciech Hoflik, Witold Gadowski, Stanisław Janecki, Iwona Schymalla) odmówiło w latach 2009–2012 wyemitowania w telewizji publicznej trzyodcinkowego filmu dokumentalnego *Media III RP* w reżyserii Krzysztofa Nowaka i Pawła Nowackiego. Film pokazywał początki pracy dziennikarskiej w stanie wojennym Moniki Olejnik, Marka Niedźwieckiego i Grzegorza Miecugowa, zatrudnionych przez Andrzeja Turskiego w radiowej Trójce. Wszyscy oni są w polskich mediach XXI wieku (piszę to w 2013 roku – przyp. M.K.), bardzo aktywni i na eksponowanych stanowiskach redaktorskich, dziennikarskich i dyrektorskich.

Autorzy dokumentu przypominają Andrzeja Drawicza, który z nominacji premiera Tadeusza Mazowieckiego rozpoczął przy końcu 1989 roku „reformę” telewizji państwowej wspólnie z Lwem Rywinem i Jackiem Snopkiewiczem (ten ostatni od maja 2010 roku piastował stanowisko dyrektora biura koordynacji programowej TVP, sprawując jednocześnie funkcję rzecznika prasowego telewizji w okresie od sierpnia 2010 do stycznia 2011 roku, od marca 2011 roku powierzono mu funkcję dyrektora Ośrodka Programów Regionalnych, od czerwca 2011 roku jest zastępcą dyrektora programowego Programu II TVP). Film obu autorów, Nowaka i Nowackiego, jest dokumentem, pokazuje fakty, które są znane w środowisku dziennikarskim, ale upublicznione na pewno zaszkodziłyby wizerunkom sfilmowanych osób. Dopóki telewizja publiczna będzie pod kontrolą polityczną, wymienione wyżej i podobne filmy nie zostaną dopuszczone do emisji. Sytuacja może zmienić się, gdy do władzy dojdzie opozycja, której będzie zależało na upublicznieniu niedopuszczonych do emisji filmów.

Przy końcu pierwszej dekady XXI wieku pojawiło się w polskich mediach nowe zjawisko – represja demokratycznej władzy wobec osób wypowiadających się o niej w sposób mocno krytyczny i prześmiewczy. Godny uwagi jest wyrok Sądu Okręgowego w Białymstoku z 3 października 2013 roku umarzający sprawę 11 kibiców piłkarskich skazanych za okrzyki „Donald matole twój rząd obalą kibole” i „Precz z komuną” po meczu piłkarskiego zespołu Jagiellonia w 2011 roku. Sąd pierwszej instancji uznał ich winnymi wykroczenia wobec urzędującego premiera Donalda Tuska i skazał na kary grzywny od 500 zł do 1 tysiąca zł (najwyższą karę otrzymał kibic, w którego kieszeni znaleziono nóż). Skazani odwołali się do sądu wyższej instancji i zostali uniewinnieni, ale nie dlatego, że wznoszone przez nich okrzyki mieściły się w granicach wolności wyrażania poglądów w państwie demokratycznym – zostali uniewinnieni z powodu okresu przedawnienia sprawy, która ciągnęła się w sądach ponad dwa lata²².

Po 1989 roku przez dwadzieścia kilka lat słowo nie uzyskało pełnej wolności w demokratycznej III RP. Cenzura władzy i polityków, cenzura właścicieli mediów i autocenzura dziennikarzy stosowana przez nich w obawie przed utratą kierowniczego stanowiska lub pracy ogranicza, knebluje i niszczy wolne słowo.

²² Wyrok Sądu Okręgowego w Białymstoku umarzający sprawę 11 kibiców białostockich, PAP, TVN24, wyd. z 3 października 2013 r., [online] <poranny.pl>, dostęp: 4.10.2013.

Bibliografia

- Buchwald-Pelcowa P., *Cenzura w dawnej Polsce. Między prasą drukarską a stosem*, Warszawa 1997.
- Jakubowski J., *Gazeta dla woźnicy*, „Wprost” 2003, nr 46.
- Karpiński J., *Wykres gorączki. Polska pod rządami komunistycznymi*, Lublin 2001.
- Kledzik M., *Rzecz o „Rzeczpospolitej”*, Warszawa 2006.
- Kledzik M., *Rzeczpospolita powstańcza. 1 sierpnia – 2 października 1944*, Łomianki 2010.
- Kowalczyk R., *Wczoraj i dziś prasy lokalnej w Polsce*, Poznań 2002.
- Kublik A., *Robert Kwiatkowski przebrał się za anioła*, „Gazeta Wyborcza” 2009, wyd. z 10 lutego, [online] <gazeta.pl>, dostęp: 25.05.2013.
- Łojek J., *Dziennikarze i prasa w Warszawie w XVIII wieku*, Warszawa 1960.
- Łojek J., *Początki prasy periodycznej w Polsce*, w: *Prasa polska w latach 1661–1864*, red. J. Łojek, Warszawa 1976.
- Mielczarek T., *Między monopolem a pluralizmem*, Kielce 1998.
- Nowacki P., *Półkowniki*, „Niezależna Gazeta Polska – Nowe Państwo” 2011, nr 6(64), dział: „Dossier”.
- Pepliński W., *Kapitał zagraniczny w prasie Wybrzeża po 1989 roku*, „Zeszyty Prasoznawcze” 1998, nr 1–2.
- Piasecki A.K., *Lubuska czwarta władza. Środki społecznej komunikacji w województwie lubuskim*, Zielona Góra 2000.
- Singer B., *Od Witosy do Ślawka*, Warszawa 1990.
- Wyrok Sądu Okręgowego w Białymstoku umarzający sprawę 11 kibiców białostockich, PAP, TVN24, wyd. z 3 października 2013 r., [online] <poranny.pl>, dostęp: 4.10.2013.
- Znów będziecie zaskoczeni. R. Gluza rozmawia z Franzem Xaverem Hirtreiterem – szefem koncernu PNP i przewodniczącym Rady Nadzorczej Polskapresse sp. z o.o., „Press” 1997, nr 3; także: „Zeszyty Prasoznawcze” 1998, nr 1–2, s. 65.
- Czasopisma
- „Barykada” 1944, wyd. z 16 i 22 sierpnia
- „Barykada Powiśla” 1944, sierpień
- „Biuletyn Informacyjny” 1944, sierpień – wrzesień
- „Biuletyn Okręgu IV PPS Warszawa Północ” 1944, wyd. z 22 sierpnia
- „Dziennik Bałtycki” 1996–1997
- „Dziennik Gwardii Narodowej” 1831, wyd. z 11 stycznia
- „Gazeta Ludowa” 1945–1946
- „Gazeta Wyborcza” 1990, 2009
- „Komunikat Informacyjny” 1944, wyd. z 17 sierpnia
- „Kronika Polska” 1944, wyd. z 10 sierpnia
- „Merkuriusz Polski dzieje wszystkiego świata w sobie zamykający dla informacji pospolitej” 1661
- „Merkury” 1831, kwiecień
- „Nowiny Polskie” 1656
- „Podchorąży” 1830, grudzień
- „Press” 1997
- „Rzeczpospolita” 1920–1923
- „Rzeczpospolita” 1944–1946
- „Rzeczpospolita” 1979–1981
- „Rzeczpospolita” 1989–2013
- „Syndykalista” 1944, wyd. z 1 września
- „Tygodnik Powszechny” 1945–1948
- „Tygodnik Warszawski” 1945–1948
- „Wiadomości Radiowe” 1944, sierpień – wrzesień

Summary

Censorship in democracy (remarks on limits and abusing the freedom of speech)

The fight for freedom of speech in Poland has been going on since the Four-Year Sejm (1798–1792). It is still an ongoing issue in democratic Poland. The author analyses the effects of the removal of censorship during the November Uprising (1831) and the Warsaw Rising (1944) as well as the fight for free speech in the II Republic of Poland and from 1944 to 1989. Selected examples prove how much freedom of speech in the III Republic of Poland annoys the governing class and how its representatives fight it with all available means, trying to gain control over the media and to subordinate journalists and media owners. However, it is obvious that freedom of speech can be neither destroyed nor forbidden.